

Biblioteka
UMK
Toruń

373743

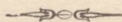
Jeśliński Julian D.T.

Bar, t. 2, s. 163

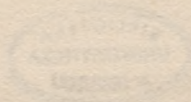
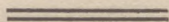
Kolce,

Jeśliński T. D. Julian

**SYNOWIE I PRZYJACIEL
WYGNANCA.**



POWIASTKA.



373743



UCZNIOM

SZKOŁY NARODOWÉJ POLSKIEJ

W Batyniol (*Batignolles*)

pod Paryżem

ten wierszyk
poświęcam.

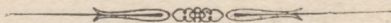
O! młodzi Polacy!
Co mi do ręki pióro podało
Do téj oto pracy?
Jakie uczucie ją dyktowało?
Skoro przeczytacie,
Poznacie!
A mam zaś dla Was szacunku tyle,
I tyle miłości:
Że jestem pewien: przyjmiecie miło
Choć utwór: słabości.

Pisałem w Paryżu
w dzień Świętej Anny
26 Lipca 1855

T. D. Julijusz Jedliński.

SYNOWIE I PRZYJACIEL

WYGNANCA.



Jeden z Polaków, tego pokolenia,
Co w Listopadzie za broń uchwyciło
W imię Ojczyzny swój oswobodzenia,
I mężnie czoło Moskałom stawiło : —
Gdy w skutek losów zdradliwych kolei,
Ze świętej sprawy bolesnym upadkiem
Wszystko utracił — prócz samój nadziei ;
Wolał się raczej — niżeli być świadkiem
Obcych na drogiej ziemi panowania —
Skazać na trudny, gorzki chleb wygnania.
Otóż, osłodą zawodów okrutnych,
I pocieszeniem chwil życia tak smutnych,
Był mu : przyjaciel od dzieciństwa wierny,
Z liczby tych ludzi, których w świecie mało ;
I dwaj synowie. — Lecz kłopot niezmierny
Aby wychować mu się ich udało
Dla lubejj Polski ; w duszy jego czuwał,
I w samém źródle szczęście mu zatruwał.

Stały przyjaciel owego Polaka
Felixa posiadał miano,
Mieczysławem zaś, starszego chłopaka,
Witoldem, młodszego zwano.

Starszy, był uczniem Narodowej Szkoły,
Którą wzniesiono chlubnie wśród wygnania,
A młodszy z matką skończył był mazoły,
Polskich **A. B. C.** sylلاب i czytania.

Że się nie często bracia widywali,
Może dla tego bardzo się kochali: —
(Jak to nie jeden z młodych lat pamięta.)
Mieczys do domu przychodził na święta.

Jak swoich, Felix, lubił tych chłopczyków,
Co im dowodził wielością pierników.
Bywało: — kiedy nadejdzie Niedziela
Mieczys i Witold, swego przyjaciela
Z niecierpliwością zawsze wyglądali;
Naprzeciw niemu nieraz téż wybiegli,
I nieraz mu się u szyi wieszali
Na znak radości, skoro go spostrzegli.
Bo prócz migdałów, pierników,
Zabawek, nawet grosików,
Felixa było przedsięwzięciem stać się
Ich, przed ojcowskim bronić trybunałem.

Razu jednego, gdy się z niemi bawił,
Gdy go strudziły swawola i krzyki:
W oddaleniu ich, od siebie zostawił,

Mówiąc: że pragnie przeczytać dzienniki.

Ponieważ chłopcy wiedziały

Że lubi to zatrudnienie,

Więc w dowód wdzięczności, chciały

Zachować na pół milczenie.

Lecz jak się bawić bez hałasowania,

Gdy sama grzeczność, tego już zabrania?...

Więc się do licha, drapią trochę w głowę;

O tém, o owém, wszczynają rozmowę: —

Która pusta, trzpiotowata,

(: Zwyczajnie, jak brat do brata :)

W miarę jak chęć spokojności,

Uśmierza wieku burzliwość,

I pierwszą poruszeń żywość;

Nabięra przyzwoitości,

I dziecinność jęj się zmniejsza,

I staje się rozsądniejsza. —

W tém Felix który chociaż na uboczu,

Nie spuścił młodych swych przyjaciół z oczu,

Nic nie straciwszy, czém brzmiała ich mowa,

Te był usłyszał w ustach braci słowa:

WITOLD.

Powiedz mi proszę, braciszku miły —

Boć już poznanie większe masz siły; —

Kiedy ja jeszcze jestem malutki —

A więc i rozum mój także krótki;

Powiedz mi proszę, co się to znaczy:

Że matka do nas mówi inaczej,

A ojciec znowu inaczej?....

MIECZYŚLAW.

O! mój Witolciu! ta tajemnica
Jest dla naszego chlubą rodzica;
Bo jęś dowodem: jego miłości
Prawdziwej dla nas; — jego wierności
Dla ziemi, gdzie się ojciec nasz rodził,
Po której, będąc małym, chodził.

A ziemia ta nieszczęśliwa —

— Bo dziś jest w niewoli —

Polskim krajem się nazywa,

Krajem pól i roli;

A ludzie co w nim mieszkają,

Uczciwi są ludzie; —

Nad wszystko kraj swój kochają

Choć w nędzy i trudzie. —

Wszystkie zaś ich myśli, słowa,

To aż z serca płyną; —

A polską zwie się ich mowa; —

Dla niej: żyją, giną. —

WITOLD.

A skądże to wiesz mój Mieczysławie;

Alboż ty mówiłeś z niemi?..

MIECZYŚLAW.

Wszakże się uczę, nie tylko bawię:

A jest « *Pieśń o naszej ziemi* »

Którą dobrze znamy w szkole,

I którą ja też umiem dobitnie,

— Choć mi to przyszło w mozole —

Co o Polakach tak mówi szczytnie.
Otóż dla tego, że ci tłumaczy
Wszystko po polsku, — Ojciec inaczej
Mówi, — a matka inaczej.

WITOLD.

A tak, — bo język którym gadamy
Do naszej dobrej, kochanej Mamy,
Francuzkim zowią językiem.

MIECZYŚLAW.

Pojętym jesteś chłopczykiem ;
Więc, gdy dowcipna Witolcia główka,
Z tego co mówię, nie traci słówka : —
Kiedyś ciekawy — ku twój nauce —
Jeszcze też twoją uwagę zwrócę
Na to : ile ten polski, kraj, mowa,
Ojca naszego muszą obchodzić,
Gdy wiiesz, że Mama zawsze gotowa,
Zmartwienia Taty, po polsku słodzić.
Jakoż, ilekroć naszych spragniona
Pieszczot — do swego tuli nas łona —
A on jest świadkiem Mamy wylania ; —
Gdy w pośród tego serc ich wezbrania,
Wzrók Taty nagle — jak dzień wśród burzy,
Bolesną myślą wnet się zachmurzy ; —
Gdy nieraz westchnie : ciężko, głęboko ;
I łzą kroplistą zajdzie mu oko ; —
To jak-em mówił : — Mama gotowa
Cieszyć go zawsze, — mówi te słowa :

Nie smuć się mój mężu luby,
I drogich ci synów
Dla Polski nie bój się zguby!
Chowam ich do czynów
Godnych Ojczyzny i Ciebie. —
Zła dola, nie zawsze....
Wierzysz: że Pan Bóg jest w niebie:
Więc losy łaskawsze
Zabłyszną i Polsce jeszcze. —
Ta mi gwiazda świeci!...
To też nasze dzieci
Po polsku uczyć i pieścić.

WITOLD.

Prawda braciszku! Niezapomniałem
Że ile razy z mamą czytałem:
« Si-ko-ra ło-wi mo-ty-le
« A ko-ty ma-ją pa-zu-ry. »
To Ojciec wówczas choćby ponury,
Zawsze mię w głowę pogłaskał mile,
I niósł zapłatę mojej ochocie,
Groszem, na cacka, lub na łakocie.

MIECZYŚLAW.

A więc masz dowód jak mu przyjemnie,
Gdy widzi przecie, że nie daremnie
Stara się o to: aby Polaczków,
Wychował z obu swoich chłopaczków.
Ale do tego, bracie kochany!
Nie dość z czytaniem być obeznany;

Trzeba ci jeszcze, mówić, rozumieć,
I wiele rzeczy po polsku umieć.
A więc w tém dołóż pracy, starania,
Jeśli chcesz dowieść Mamie kochania,
Jeśli chcesz dowieść Ojcu wdzięczności.

WITOLD.

Aleś powiedział : że to miłości
Taty oznaką, gdy się wysławia
Do nas po polsku ; — więc kto przemawia
Do swoich synów inaczej :
Czyliż wówczas to się znaczy
Że ich nie kocha ?

W tém Felix wstaje
Dwie ręce obu braciom podaje,
Całuje w czoła — mowę przerywa,
I tak się już sam, do nich odzywa :

FELIX.

Dobre i grzeczne jesteście dzieci !
Gdy takie rzeczy dziś was zajmują,
Już serca wasze, ludzi rokują,
Jak młodość wasza szybko uleci !
Bo myśl głęboka w Witolda słowie !....
Czasem i dziecko prawdę nam powie,
Jak oto Witold ją wypowiedział,
Chociaż sam o tém pewno niewiedział !...
Niestety ! wszyscy, krórzy są tacy
Zobojętnieli na to Polacy,

W obec swych dzieci wiele są winni,
I nie są dla nich, czém być powinni,
Bo im nie życzą jak samym sobie.
Chcesz, bym to dowiódł, bratu i tobie ?
Zważcie : ilekroć przyjdą panowie
Do domu ojca, — w jakiejże mowie
Długo, a długo, sobie gawędzą ?
W jakim języku nad swoją nędzą
To utyskują, to znów boleją ?...
A nawet czasem gdy się zaśmieją,
By przerwać pasmo swojej niedoli,
I rzucić z myśli, to, co ich boli :
Czyż nie po polsku sobie są radzi ?
Czyż ich nie polski język gromadzi ?

Gdy znów, w Kościele zebrani razem,
Przed Matki Boskiej świętym obrazem,
O miłosierdzie wzywają Nieba :
Gdy Mu dziękują, za ten kęs chleba,
Którym was dziatki, wraz z nami darzy ;
Jakżeż się modlą u stóp ołtarzy ?
Oto po polsku Mieciu kochany !
Bo to od Boga, język im dany.
Żaden téż inny, serc ich nie wzruszy,
I żaden do ich nie trafi duszy !...
Jakoż, gdy jakie smutne wspomnienie,
Ciągnie z ich piersi, jęk i westchnienie,
Żaden z nich ulżyć sobie nie może,
Jak tylko mówiąc : *Boże mój ! Boże !*
Czyż nie widzicie z tego wszystkiego,
Że nad swój język nic im droższego ?

Otóż, kto nie jest skąpy, fałszywy,
Kto nie obłudny, ma przyjaciela :
Jest rzeczywiście wówczas szczęśliwy,
Gdy mu się całym sercem udziela ;
Gdy przed nim swoje skarby odkrywa,
Aby w nich czerpał, gdy go przyzywa.

Kto tym sposobem synów niekocha
Jakiż to ojciec ? Jakby macocha !

O ! więcej powiem, Mieczysiu miły !
Że w smutném Polski dziś położeniu,
Gdyby wasz ojciec nie miał dość siły ;
Próżniactwu uległ — albo znużeniu —
I wciąż po polsku niemówił z wami :
Nie znałbym nad to, większej goryczy,
Bo bym mógł wnosić : że was *niemcami*
Już sam być sądzi — że wam źle życzy,
Gdy od przyjaciół swoich odmiennie,
Was, obcą sobie mową codziennie
Z obojętnością taką traktuje.
Bo dla was szczęścia ja nie pojmuję
Bez czci, wierności, dla swój Ojczyzny :
Dla której przecie — wiesz że i blizny
Ponosić — nawet *umrzeć* rozkoszą,
Jak Krasickiego wiérse ci głoszą.

Szczęście bez cnoty, to zwierząt życie !
Ja dla was pragnę : życia wyższego,
Co czérpie urok, w sumieniu skrycie,
Gdy obowiązku dopełnisz swego !
Chcesz kochać Polskę ? Poznaj ją szczerze

W jój obyczajuj, w jój duchu, Wierze !
Obcy cię język do tego celu
Nie doprowadzi, mój przyjacielu

O ! gdyby z wami nie postępował
Ojciec wasz, *Polak*, jak postępuje :
Gdyby wam, pod tym względem, folgował :
Sądziłbym prawie, że w was nie czuje
Swojej godności : — że za niegodnych
Mieć polską duszę, sam was uznaje :
I że w was synów widzi odrodnych,
Gdy skarbów swoich, znać wam nie daje :
Że do was wstręt ma, wami się brzydzi :
Że się przed Polską, swych dzieci wstydzi :
Że się was nawet, przed nią, wypiera,
Gdy wam polskości cechę odbiera !

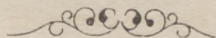
Po tój nauce, której skwapliwie
Bracia słuchali ; w której szczęśliwie
Przyjaziń Felixa im się odkryła ;
Tak się rozmowa braci skończyła.

MIECZYSLAW.

O jak-em kontent Witoldzie luby,
Że mi zrobiłeś takie pytanie ;
Bo oto, pięknie i bez rachuby
Nasz dobry Felix, odrzekł ci na nie !
Choć-eś zbyt wiele dziś nierozumiał,
Ja zrozumiałem. — A to nieszkodzi,
Że trochę później — jak będziesz umiał

Tyle co Miecio — brat ci nagrodzi
Dowcip dzisiejszy, twoją uwagę,
I w słuchaniu nas twoją powagę ;
Wszystko powtórzy, opowie,
Co było w Felixa mowie.

Tymczasem, Bogu dziękujmy,
A wdzięczność rodzicom czujmy,
Że téj zgryzoty nam oszczędzili,
Iż się nas przecie, nie powstydzili ;
Że Mama Tatę zrozumieć chciała,
I sama tego się domagała,
Ażeby tylko *swoim* językiem
Rozmawiał z każdym *swoim* chłopczykiem.
Ale gdy już wiesz, co się to znaczy,
Że Ojciec do nas mówi inaczej,
Choć Mama znowu inaczej :
Prawdą braciszku, że od tej chwili,
Z sobą po polsku będziem mówili ?



20.

373743

- 11 -

Tę co zbawia — łacińskie nazwisko
Dowcip dziwny, twój dowcip
I w słuchaniu nas twój dowcip
Wszystko powtarzaj, opowiadaj
Co było w Polixi moim.

Tymczasem, proszę, niechaj
A wzbijając się, wzbijając się
Że tej rzeczy nam oczekiwano
I nie ma potrzeby, nie komentuj
No, w tym momencie, chwila
I sama tego się domyślaj
Aby tylko wiesz, że
Rozumiesz, a także w swoim chłopcu
Ale gdy już wiesz, co się to ma
Ze Ojciec do nas nie wchodzi
Ciepło, miło, swobodnie
Przede wszystkim, że od tej chwili
Zobacz po polsku, polskim językiem